

Trybunał niemiecki zakwestionował zasadę podzielonej suwerenności

28.07.2009.

Niemcy ponad Unią?... Pod Traktatem Lizbońskim wszyscy członkowie będą równi, ale Niemcy będą równiejsze od innych. Będą nadpaństwem członkowskim: czy zatem obywatele Niemiec będą nadobywatelami UE?... Główna zasada UE nie obowiązuje Niemiec. Właśnie niemiecki Trybunał Konstytucyjny w swym orzeczeniu z 30 czerwca na 1 lipca br. odrzucił de iure, przynajmniej w stosunku do Niemiec, zasadę podzielonej suwerenności, leżącej u podstaw Traktatu Lizbońskiego. Orzeczenie stanowi, że Traktat Lizboński nie jest sprzeczny z niemiecką konstytucją, ale jego wejście w życie wymaga zmiany niemieckiego prawa tak, żeby niemiecki parlament mógł udzielać każdorazowo zgody na wejście w życie prawa unijnego na terenie Niemiec. Oznacza to, że prawo ponadnarodowe, stanowiące na mocy Traktatu Lizbońskiego przez ponadnarodowe instytucje unijne będzie musiało uzyskać aprobatę parlamentu niemieckiego, aby obowiązywać na terenie Niemiec. Oznacza zatem, że Niemcy nie poddają się prawu unijnemu bez zgody swego parlamentu; zachowują zatem pełnię suwerenności państwowej. W ten sposób Niemcy stałyby się wyjątkiem w nowej Unii Europejskiej: zachowałyby pełnię suwerenności państwowej, z której inne państwa członkowskie miałyby częściowo zrezygnować na rzecz organów unijnych. Orzeczenie to zatem w istotny sposób zmienia warunki obowiązywania Traktatu Lizbońskiego. Władze niemieckie zapowiedziały błyskawicznie, zaraz po tym orzeczeniu, że stosowne posiedzenie Bundestagu wzmacniającej prawnie pozycję niemieckiego parlamentu odbędzie się już 27 sierpnia!... Kiedy ruszy wojna psychologiczna? W związku z tym orzeczeniem można spodziewać się wzmożonej presji propagandowej na Polskę (zwłaszcza w polskojęzycznych mediach kontrolowanych przez obce kapitały lub służby), by prezydent jak najszybciej ratyfikował Traktat Lizboński, presji eksponującej tylko do pierwszego człon werdyktu niemieckiego Trybunału. Jednak wzięty w całości werdykt ten stanowi niezwykle ważny argument, przemawiający za odrzuceniem Traktatu Lizbońskiego przez prezydenta lub (jedno nie wyklucza drugiego) pilną potrzebą renegotjowania Traktatu Lizbońskiego tak, aby i Polska miała możliwość zastosowania precedensowego wariantu niemieckiego, uzależniającego obowiązywanie każdorazowego prawa wspólnotowego od zgody parlamentu krajowego. Nic zresztą nie stoi teraz na przeszkodzie, by i polski parlament - równie szybko jak Niemcy przyjął dokładnie taką samą zasadę. Uwzględniając nie tylko na roszczenia odszkodowawcze, zgłaszane przez Niemców wobec jednej trzeciej terytorium Polski (Powiernictwo Pruskie zapowiedziało złożenie nowego pozwu lecz z innym tym razem uzasadnieniem...), ale także możliwy rozwój stosunków w Europie (w tym zwłaszcza strategiczne partnerstwo rosyjsko-niemieckie) ratyfikowanie w tej sytuacji przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Traktatu Lizbońskiego byłoby wyrażeniem zgody na groźną w swych konsekwencjach nierówność. Trzeba też podkreślić w tym miejscu z całą mocą, że uzgodniona między prezydentem Kaczyńskim a premierem Tuskiem na Helu ustawa kompetencyjna (której zresztą jeszcze nie ma...) w żaden sposób nie daje Polsce tego, co daje Niemcom orzeczenie ich Trybunału Konstytucyjnego. Postulowana na Helu przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego ustawa (wymagająca jednomyślności sejmu, senatu, rządu i prezydenta przy przyjmowaniu niektórych postanowień prawa brukselskiego) funkcjonowałaby bowiem przez czas ograniczony, w dodatku nie miałyby zastosowania do wselkiego prawa brukselskiego wdrażanego w Polsce, ale tylko do jego niektórych postanowień... Niemieckie posunięcie wydaje się starannie skalkulowanym ruchem politycznym: szybka, bo już sierpniowa decyzja Bundestagu pozostawia bardzo mało czasu na reakcję Polski, bo powtórkę referendum w Irlandii przewidziano na październik. Co więcej nie da się wykluczyć, że Bundestag opóźni swą ustawę proceduralną, aby prezydent Polski nie mógł powołać się na jej zapisy, stawiające Niemcy w wyjątkowej, uprzywilejowanej pozycji... W takiej sytuacji - po możliwym pozytywnym wyniku referendum w Irlandii można spodziewać się brutalnej presji dyplomatyczno-propagandowej, mającej przymusić polskiego prezydenta do ratyfikacji Traktatu, bez uwzględnienia radykalnie nowej sytuacji prawnej i politycznej, jaką wytworzyło orzeczenie niemieckiego Trybunału i jaką wytworzy decyzja Bundestagu, do której zobowiązuje niemiecki parlament orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego z Karlsruhe. Końcówka batalii o suwerenną Polskę zapowiada się gorąco. Fatalna dyplomacja Sikorskiego. Tym bardziej, że zadziwiająca dyplomacja Radosława Sikorskiego dopuściła w tych dniach do przyjęcia przez Polskę deklaracji praskiej Unii Europejskiej, dokumentu który umiędzynaradawia w przestrzeni funkcjonowania Unii Europejskiej bezprawne żądania żydowskiego przedsiębiorstwa holocausta, domagającego się dziedziczenia rasowego, czyli przekazania mienia bezspadkowego filiom tego przedsiębiorstwa. Wprawdzie przedstawiciel polskiego MSZ na konferencji praskiej twierdził, że Polska nie zgodzi się na takie rozwiązanie, jako sprzeczne z prawem polskim, ale deklarację podpisał... Ta deklaracja przewiduje, że owo przejęcie mienia

bezpłodkowego może być zastosowane wobec niektórych państw. Nie trudno sobie wyobrazić już teraz a co dopiero pod rządami Traktatu Lizbońskiego że Polska zmuszona zostanie do takiej właśnie zmiany obecnego prawa, które żydowskim organizacjom wyłudającym dla siebie spadki zmarłych bez spadkobierców Żydów takie prawo dziedziczenia rasowego przyzna. Polski MSZ choćby ze względu na tę rasistowską przesłankę żydowskich roszczeń, nie powinien deklaracji tej podpisywać... Zwłaszcza pod szyldem inicjatywy unijnej, więc zobowiązującej dla Polski w przyszłości. Zaciska się pętla... Zarówno orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, jak deklaracja praska UE wskazują na postępujący proces przygotowawczy do majątkowego rozbioru Polski (przypomnijmy, że żądania Powiernictwa Pruskiego wsparte ostatnio przez dwie niemieckie partie rządzące, CDU i CSU dotyczą majątku na obszarze jednej trzeciej Polski, a wydrwigrosze z przedsiębiorstwa holocausta winszują sobie od Polski kilkudziesięciu miliardów dolarów). Reakcje (a raczej ich brak) rządu Tuska wobec tych faktów będą jak najgorsze przecucia...

Marian Miszański